

TEATR

WYBRZEŻE

GDAŃSK • SOPOT

rolf hochhuth

NAMIESTNIK

(der stellvertreter)

TRAGEDIA CHRZEŚCJAŃSKA

przekład danuty żmij

1965/66

SZÓSTA PREMIERA 1966 roku

dnia 15 maja

w Teatrze Wielkim

w Gdańsku

Ze zbiorów

Działu Dokumentacji

ZG ZASP

Dyrektor:

ANTONI BILICZAK

Kierownik artystyczny:

JERZY GOLIŃSKI

Kierownik literacki:

RÓŻA OSTROWSKA

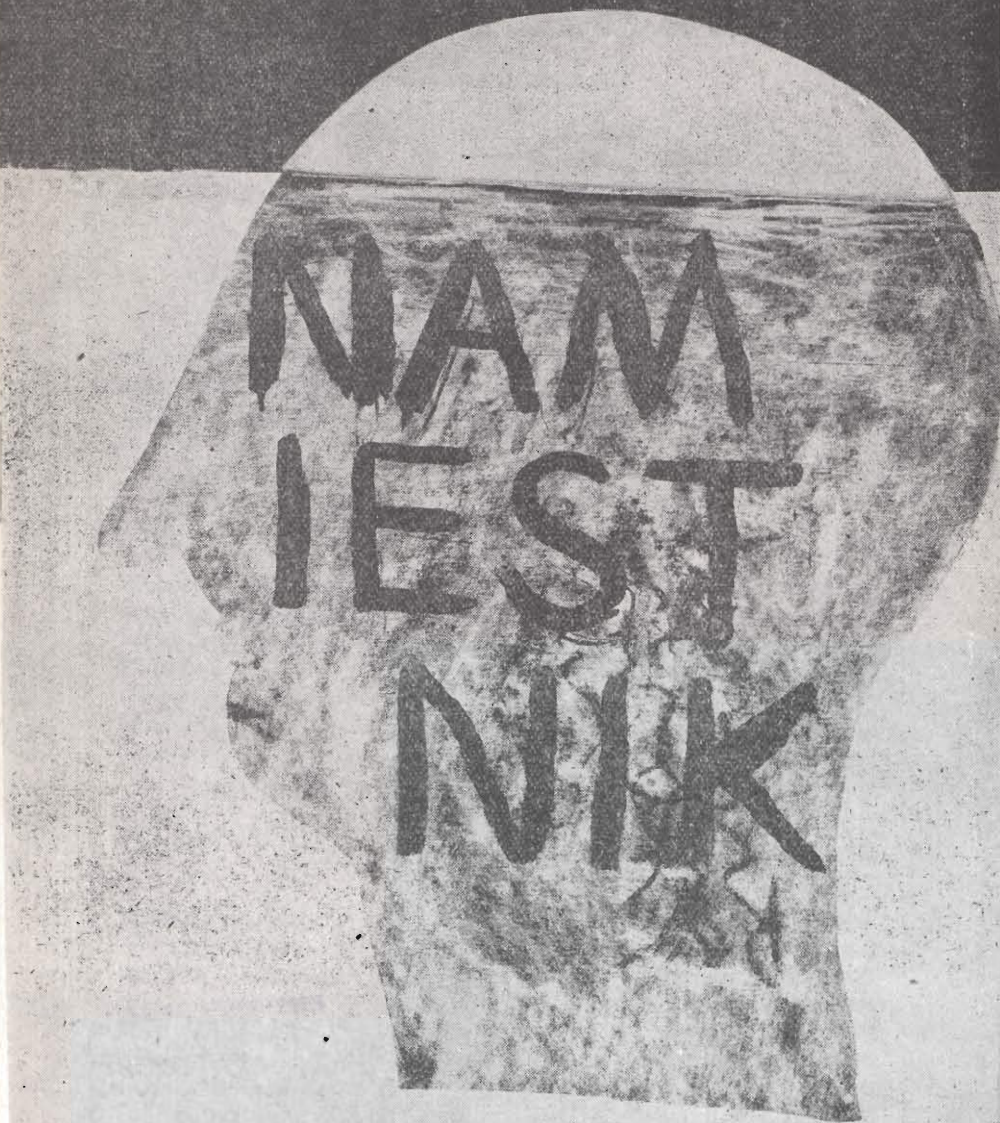
Opracowanie graficzne

Władysław Wasilewski

Projekt okładki

Liliana Baczewska

Rolf Hochhuth



Reżyseria Jerzy Goliński. Asystent
reżysera Bogusława Czasnowski. Sce-
nografia Jadwiga Pożakowska. Oprac-
owanie muzyczne Jerzy Michalak.

ROLF HOCHHUTH

NAMIESTNIK

(Der Stellvertreter)

Tragedia chrześcijańska

Przekład Danuty Żmij

Osoby:

Kobieta *Bogusława Czosnowska*
Dziewczyna *Zofia Grązewicz*
Stary *Henryk Sakowicz*

Obraz 1

Nuncjusz Orsenigo *Zbigniew Bogdański*
Riccardo Fontana *Edward Ożana*
Ojciec zakonny *Eugeniusz Lotar*
Kurt Gerstein *Jerzy Stanek*

Obraz 2

Adolf Eichmann *Henryk Bista*
Baron von Rutta, senior *Leon Załuga*
Porucznik von Rutta, junior *Zbigniew Grochal*
Profesor August Hirt ~~*Henryk Bista*~~ *Lech Stojmowski*
Pułkownik Serge *Kazimierz Iwor*
Radca Pryzilla *Ryszard Moskaluk*
Doktor *Stanisław Michalski*
Fritsche *Stanisław Dąbrowski*
Helga *Jadwiga Polanowska*
Saltzer *Lech Grzmociński*

Obraz 3

Jacobson *Antoni Biliczak*

Obraz 4

Służący *Kazimierz Iwor*
Fotograf *Leszek Kowalski*
Hrabia Fontana *Józef Niewęglowski*
Kardynał *Tadeusz Gwiązdowski*

Obraz 5

Ojciec General Zakonu *Ryszard Ronczewski*
Mnich *Juliusz Terajewicz*

Obraz 6

Witzel *Zbigniew Bogdański*
Milicjant faszystowski „Służbista” *Andrzej Juszczyk*
Milicjant faszystowski „Chuligan” *Ryszard Moskaluk*
Katitzky *Leszek Kowalski*
Carlotta *Zofia Bajuk*
Luccani *Leon Załuga*
Fabrykant *Henryk Bista*

Obraz 7

Papież Pius XII *Krzysztof Wieczorek*
Gwardzista szwajcarski *Andrzej Szaciłło*
Pisarz *Zbigniew Grochal*

Obraz 8

Oficer SS *Andrzej Juszczyk*
Julia *Irena Starkówna*
Kapo żydowski *Juliusz Terajewicz*
Strażnik SS *Andrzej Szaciłło*

Prapremiera *Namiestnika* odbyła się przeszło trzy lata temu na scenie teatru Volksbühne w Berlinie zachodnim. Trzy lata, a więc okres, zdawałoby się, wystarczający dla uspokojenia namiętności i zastąpienia gwałtownych sporów obiektywną i rzeczową oceną tej kontrowersyjnej i szeroko dyskutowanej sztuki. Rozkołysana powodzeniem i równie zdecydowanym potępieniem „tragedia chrześcijańska” Rolfa Hochhutha obiegła większość scen europejskich i dotarła także na drugą półkulę do Ameryki Południowej i Nowego Jorku. Autor o nieznanym dotąd nazwisku, nie legitymujący się dorobkiem literackim, może spokojnie mówić o sukcesie. Niewątpliwie jest to sukces podszyty skandalem, co w historii teatru ma niejeden precedens. Pewne jednak, że mamy do czynienia ze sztuką, której żadna widownia nie przyjmuje obojętnie. W NRF, Belgii i Włoszech *Namiestnik* stał się powodem interpe-lacji parlamentarnych. Na temat *Namiestnika* zabierali głos ludzie o głośnych nazwiskach, jak np. Albert Schweitzer, i duchowni niemal wszystkich wyznań. Sztuka Hochhutha doczekała się w krótkim czasie dwóch replik scenicznych, oświetlających jej tematykę z odmiennego punktu widzenia. Amerykański redemptorysta Edward A. Molloy napisał sztukę *The Comforter*, a włoski eks-dyplomata Pierluigi la Terza wystąpił ze sztuką *Processo al Vescovo*. Utwory te przysporzyły rozgłosu Hochhutowi, autorom natomiast nie przyniosły literackich laurów.

Żaden z teatrów nie wystawił *Namiestnika* w całości. Gdyby pełny tekst, napisany zrytmizowaną prozą (zarzuconą w niektórych przedstawieniach niemieckich i w większości przekładów) przenieść na scenę, przedstawienie ciągnęłoby się około ośmiu godzin. Zapewne dlatego w ślad za scenicznymi wersjami *Namiestnika* pojawiły się tak szybko liczne wydania książkowe zawierające pełny tekst sztuki. Odślaniając całość zamierzeń autora przyczyniły się one bezsprzecznie do podniesienia temperatury polemik. Okazało się bowiem, że sprowadzenie dyskusji do jednej tylko warstwy sztuki, z pominięciem innych, sprzyja wygodnym uproszczeniom i ogranicza pole widzenia. Nie ulega wątpliwości, że dramat postaw moralnych nie wyczerpuje zainteresowań Hochhutha. Świadczą o tym wyraźne implikacje polityczne *Namiestnika*.

Rolf Hochhuth należy do pokolenia objętego wstępną edukacją hitlerowską. W momencie bezwarunkowej kapitulacji III Rzeszy miał lat czternaście. Dysponuje zatem tylko teoretyczną znajomością przedmiotu i opiera się na dokumentach i relacjach dobranych wedle potrzeb pisarskiej wizji. Jego *Namiestnik* otworzył nowy etap dramatu dokumentarnego, który — zwłaszcza w Niemczech — ma bogatą tradycję: dość wspomnieć dramaturgię eks-

presjonistów. W ślad za Hochhuthem, zachęceni powodzeniem, ruszyli inni autorzy. Pojawiła się sztuka o lipcowym zamachu na Hitlera w roku 1944, o Eichmannie i nie zrealizowanej transakcji, która miała polegać na zwolnieniu miliona Żydów w zamian za 10 tysięcy samochodów ciężarowych, o procesie oświęcimskim, są zapowiedzi sztuki o bitwie stalingradzkiej. Za wcześniej jeszcze na ocenę tego kierunku. Można jednak już teraz dostrzec pewne cechy wspólne wspomnianych dramatów. Jedną z nich, chyba najbardziej istotną, zyskała nazwę egzorcyzmowania przeszłości.

Problem stosunku do niedawnej przeszłości i odpowiedzialności za największe zbrodnie, jakie zna historia nowożytna, dramat niemiecki porażony hitleryzmem i jego bezpośrednimi następstwami podjął ze znacznym opóźnieniem. Czy osiągnie zamierzony cel? Pewien krytyk monachijski napisał, nie tając sceptycyzmu, że próby rozwiązania na scenie tych problemów „dla których nie można znaleźć rozwiązania w życiu, stanowią typowy atrybut niemieckiego charakteru.

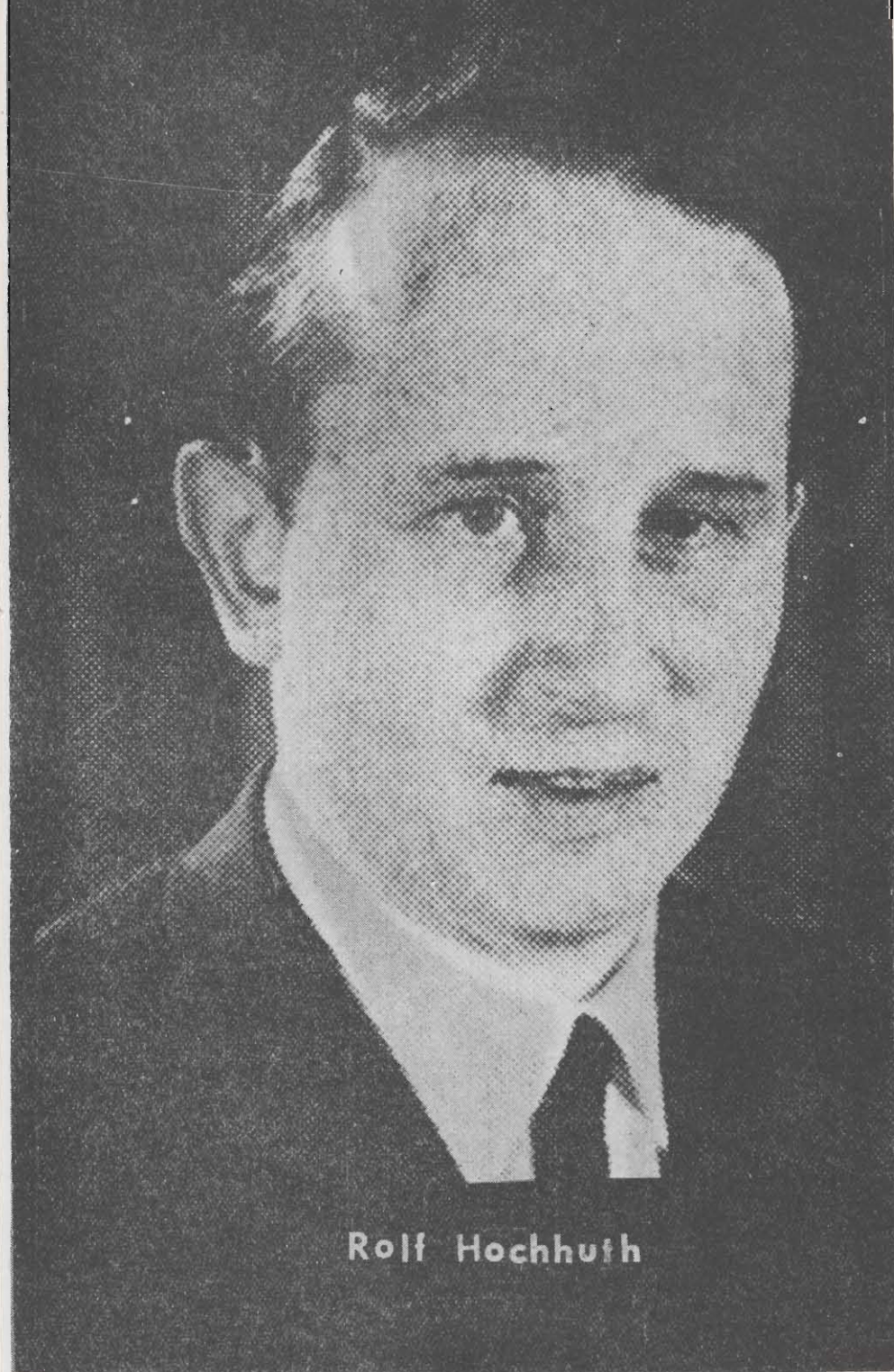
Hochhuth podjął tę próbę, szukając oparcia w *Biblii* i w pi-smach Tomasza Manna. Z jednej strony fundamentalna księga chrześcijaństwa, z drugiej dzieło największego pisarza niemieckiego XX wieku, emigranta politycznego, człowieka, który całą swoją twórczość poświęcił egzegezie „Deutschum”. Mimo to, nad poczynaniami pisarskimi Hochhutha zaciążyła ambicja, chęć szybkiego uporania się z przeszłością i zapalczywość wymykająca się kontroli. Chciał on nie tylko rozważyć złożony problem, lecz także narzucić jego ostateczne rozstrzygnięcie. Wspomniane czynniki doprowadziły jednak do zbyt chyba dowolnej wykładni obranych autorytetów. Świadczy o tym potraktowanie kluczowej dla sztuki metafory biblijnej o jedynym sprawiedliwym i mechaniczne, podbudowane mało przekonującą analizą przyswojenie stwierdzenia Manna, że „zło jest jednocześnie dobrem, natomiast dobro zeszło na błędne drogi i zdąży do zguby” (por. *Jak powstał Doktor Faustus*, Czytelnik 1962 przekład M. Kureckiej s. 89).

Czy Hochhuth zabiega o wykreślenie winy Niemiec z rachunku II wojny światowej? Nie posądzajmy autora o poczynania aż tak naiwne. Dokłada jednak starań, by winą obciążyć przede wszystkim zwrócić aparat dyktatury i umniejszyć w ten sposób odpowiedzialność całego narodu. I z tego trzeba sobie zdawać sprawę. W przeciwnym razie wprowadzenie na scenę oficera SS Gersteina, owego „szpiega Bożego”, i skonfrontowanie go z jezuitą Riccardem łatwo poczytać za chęć zrównania rachunku obu przeciwstawnych obozów i tym samym zniesienia winy. Łatwo również przeoczyć pewną naiwność w pojmowaniu zła. Hochhuth, przyjmując za punkt wyjścia przytoczone wyżej stwierdzenie Tomasza Manna, nie ustrzegł się od irracjonalnej w gruncie rzeczy fascynacji złem,

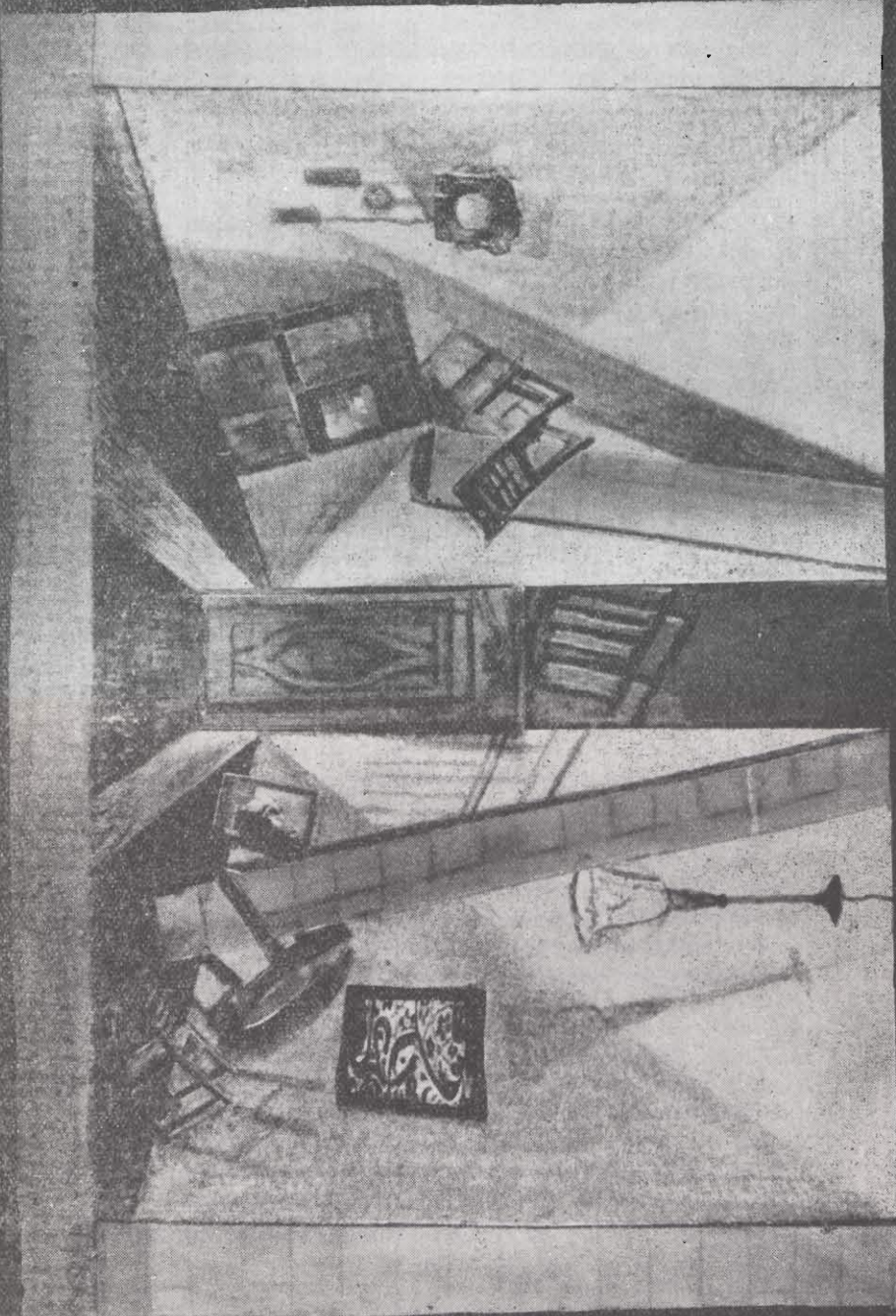
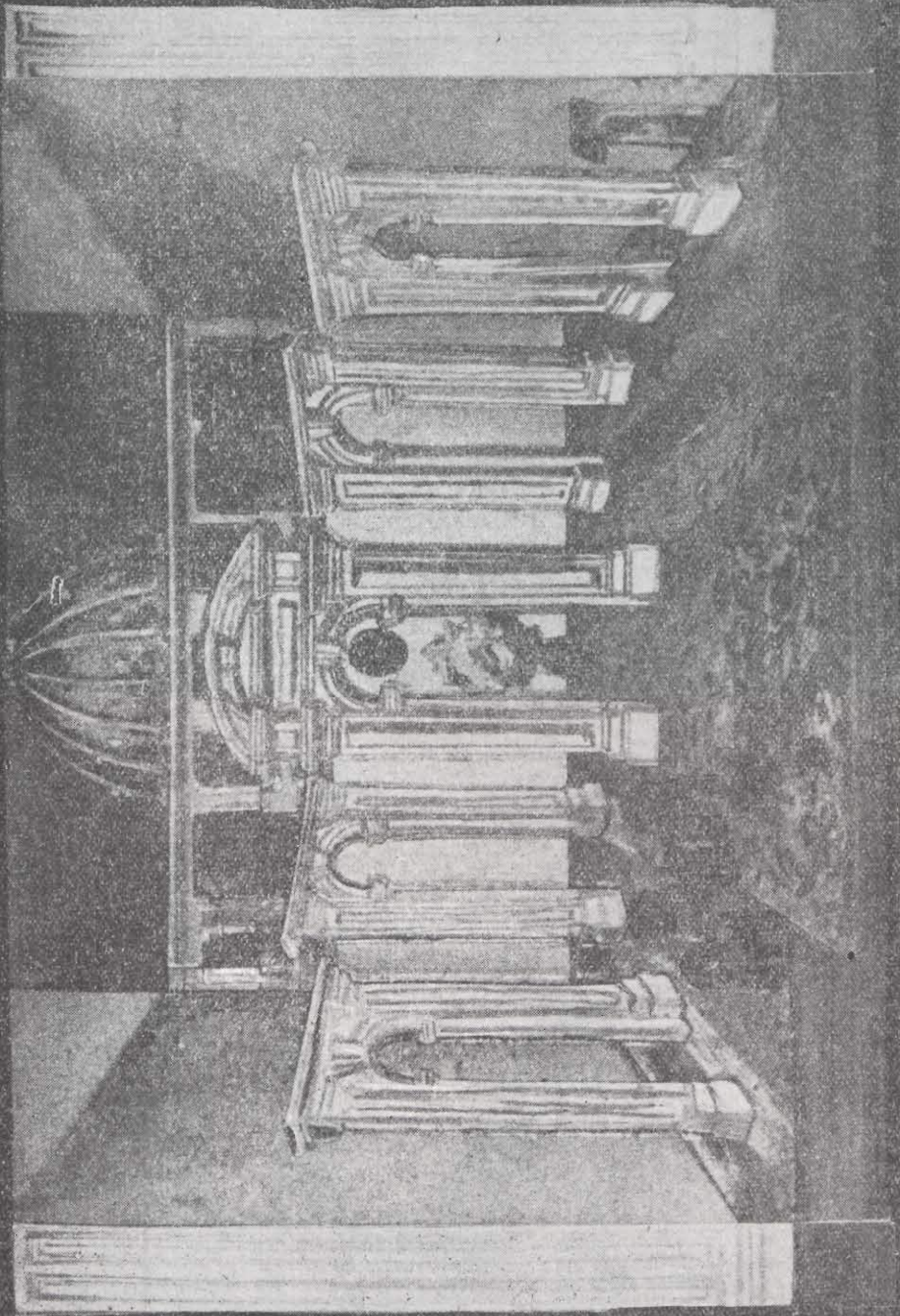
— w jego pojęciu — immanentnym, przerastającym pojemność ludzkiej wyobraźni. Stąd już tylko krok do dorabiania filozoficznej teorii do zbrodniczej praktyki, do karkołomnej próby rozłożenia winy na wszystkie narody europejskie. Nasze doświadczenie historyczne i osobiste podsuwa inne zgoła spostrzeżenie: że zło, o którym mowa, było programem politycznym, ujętym w system aktów prawnych, rozporządzeń i drobiazgowych przepisów, ustalających wszystko, od metod ludobójstwa, poprzez kolejność ofiar, aż do maksymalnego wyzyskania „korzyści materialnych” płynących ze zbrodni. Reszta była już tylko kwestią czasu. Nie od rzeczy będzie przypomnieć w tym miejscu uwagę prof. Henryka Batowskiego, który w posłowie do pamiętników Paula Schmidta, naczelnego tłumacza niemieckiego ministerstwa spraw zagranicznych (*Statystyka na dyplomatycznej scenie* Wyd. Literackie 1965, przekład H. Kurnatowskiego) notuje m. in. „Wrodzony Niemcom zmysł posłuszeństwa dla każdej władzy spowodował, że choć z niezadowolaniem, wytyczne Hitlera spełniano”.

Emocjonalna pobudliwość i nasza głęboko uzasadniona wrażliwość na sprawy tak niedawne i tak żywo nas obchodzące nie powinny jednak przesłaniać istotnego waloru sztuki Hochhutha. *Namiestnik* prowokuje i niepokoi, stawia pytania i zmusza do szukania odpowiedzi. Stanowi ważki głos w ogólnoludzkiej dyskusji toczącej się nad przeszłością i nad spokojniejszym jutrem ludzkości. Mimo bowiem zawrotnego rozwoju nauki i techniki człowiek nie może bezkarnie pozwolić sobie na wymijanie problemów moralnych, niezależnie od tego, czy aprobuje rozstrzygnięcia proponowane przez Hochhutha, czy nie. Zwróćmy uwagę na krótką kwestię Kardynała, który przypomina, że *Mein Kampf* Hitlera była książką powszechnie znaną. Znaczy to, że Hitler otwarcie zapowiadał swoje przyszłe zbrodnie. A jednak wygodniej było nie wierzyć, uchylić się od zajęcia wyraźnego stanowiska, w imię kunktatorstwa lub doraźnych celów politycznych. I pod tym kątem warto przyjrzeć się sztuce, która wchodzi na scenę Teatru „Wybrzeże”.

Danuta Żmij



Rolf Hochhuth



Z wyjątkiem Piusa XII, Nuncjusza Orsenigo, Gersteina, Hirta i Eichmanna wszystkie postacie sztuki jak również ich nazwiska są fikcyjne.

KURT GERSTEIN — porucznik SS, którego nazwisko wyryto na pomniku pamięci ofiar faszyzmu wzniesionym przez gminę żydowską w Paryżu. Spełniał on być może, według historyka angielskiego Geralda Reitlingera, najbardziej zadziwiająca misję w drugiej wojnie światowej: jest to postać tak niepokojąca, dwuznaczna, nieprzenikniona, że łatwiej ją wyobrazić sobie, niż opisać. Jego własny życiorys, który złożył w 1945 roku Aliantom, zanim jego ślad zagubił się w jednym z więzień Paryża, nie może być odtworzony i trudno jest zrekonstruować to życie, mimo świadectw i zeznań znanych duchownych żydowskich i katolickich, jak również sekretarza ambasady szwedzkiej, barona von Ottera.

Fragmenty listów na temat Kurta Gersteina:

O. Wehr, z konsystorza Kościoła ewangelickiego w Nadrenii, pisze 24. I. 1949 r. z Saarebrück: (...) „W tym okresie (1936) wszystkie wysiłki podjęte między innymi przez ministra Schachta, aby przeszkodzić uwięzieniu tego wybitnie zdolnego inżyniera i administratora, spełżyły na niczym. Zwolniony wreszcie z obozu, zaskoczył mnie pewnego dnia mówiąc o swoim projekcie wstąpienia do SS. Oto co mogę powiedzieć o naszym spotkaniu:

Okolicznością, która go przywiodła do powzięcia tej decyzji, była śmierć w szpitalu psychiatrycznym w Hadamor jednej z jego kuzynek (...). Po pogrzebaniu, dzięki moim staraniom, urny z prochami Berty Ebeling, zagazowanej w Hadamor, postanowił starać się odkryć, ile jest prawdy w kursujących wieściach na temat tej zbrodniczej akcji i innych podobnych. Na wysunięte przeze mnie bardzo poważne obiekcje przeciw jego projektowi wejścia do obozu demonicznych potęg odpowiedział z zawziętą determinacją. Znając nieprzeciętne zdolności i cechy Kurta Gersteina, jego dynamiczną energię, namiętność dziką i niecierpliwą, trudno było wątpić, że osiągnie swój cel: przeniknięcie do dowództwa SS, co też nastąpiło. Odtąd był on bez przerwy pochłonięty myślami, projektami i wysiłkami, zmierzającymi ku pomocy uciemionym i ku powstrzymaniu najgorszego — aż do zuchwałych planów z jesieni 1944 r.

(...) Taka postać jak Kurt Gerstein, osądzana w świetle naszych zwykłych kryteriów, musi wydać się nieprawdopodobna. Jego niepokojąca zręczność w ukrywaniu wewnętrznego życia chrześcija-

nina pod maską zupełnie odmiennego postępowania, bez żadnego innego celu jak służyć i być pomocnym, stanowi wyzwanie dla każdego osądu. Posiadam masę dowodów, świadczących o perfekcji jego kamuflażu. Nie sposób oddać sprawiedliwości temu człowiekowi, jego żądaniom i jego życiu wewnętrznemu, jeśli stosuje się klasyczne kryteria lub jeśli próbuje się tłumaczyć go sobie po przez politykę lub psychologię.

Ja osobiście, wobec rozmów, które przeprowadziłem z nim jako przewodnik sumienia w czasie naszych licznych spotkań, nie wątpię nigdy w nieugiętość jego przekonań”.

Kanonik Buchholtz, który przez lata niósł pociechę religijną skazanym na śmierć w Plötzensee, pisał 10. VII. 1946 r.:

(...) „Zostałem zaproszony we wrześniu 1944 roku do pana Gersteina, gdzie spotkałem kilku innych panów. Wszyscy oni byli prześladowani za swoje poglądy polityczne, część była więziona w Gestapo (...) Pragnęli dowiedzieć się ode mnie o szczegółach wypadków, które znał tylko ze słyszenia: masowych egzekucji w Plötzensee. Mówiłem więc bez najmniejszego skrępowania i z całą szczerością i opowiedziałem im dokładnie o tej okropnej nocy wrześniowej 1943, kiedy powieszono 186 więźniów politycznych... Kiedy Gerstein wymienił nazwy i położenie obozów śmierci i mówił nam o „dziennej wydajności” różnych pieców krematoryjnych i komór gazowych... jego opowiadanie, bezlitośnie precyzyjne, wydało nam się tak straszliwe, że trudno było w nie uwierzyć, chociaż słyszeliśmy mniej lub więcej o tych sprawach... Za uzupełniający dowód szczerości pana Gersteina uważam fakt, że nie tylko obiecał mi wszelką możliwą pomoc dla moich więźniów politycznych, ale dostarczał mi całe skrzynie wiktuałów, papierosów, etc., które mogłem rozdzielić ukradkiem”.

(...) Jest rzeczą (...) możliwą, skoro żaden z towarzyszy niewoli nie przypomina sobie Gersteina, że został on powieszony przez fanatycznych SS, kiedy zobaczyli oni do jakiego stopnia, nawet w oczach Aliantów, wziął on sobie do serca obowiązek „zdania rachunku”, o którym mówi w liście do swego ojca. Ten list, opublikowany po raz pierwszy przez Gerta H. Theunisseną z okazji audycji radiowej o Gersteinie, został napisany 5 marca 1944 w Helsinkach. „Prędzej czy później zostaniesz wezwany do zdania rachunku z twojej epoki i z wypadków, którymi się wyróżniła. Nie zrozumielibyśmy się więcej nigdy i nie mielibyśmy sobie już nic istotnego do powiedzenia, gdybym ci dziś nie powiedział: nie lekceważ tej odpowiedzialności i obowiązku zdania rachunku. On może zaistnieć wcześniej niż się wydaje. Wiem coś nie coś o tym długu honorowym i, masz rację, dręczy mnie on...”

Jesienią tego samego roku, pisał do ojca:

„Było mi dane myśleć o wszystkich tych niejasnych sprawach pomiędzy czarnym i białym, pomiędzy dobrem i złem, w ich ostatecznych konsekwencjach i — zrozum mnie dobrze — doświadczyć ich na własnej swojej skórze...”

*

RICCARDO FONTANA — Jego opowiedzenie się po stronie osaczonych i jego poświęcenie się dla Kościoła są dowolną przeróbką czynów i zamiarów proboszcza kapituły BERNARDA LICHTENBERGA z Berlina, który otwarcie modlił się za Żydów: został on uwięziony i błagał zbirów hitlerowskich o możliwość podzielenia losu Żydów ze Wschodu. Odmówiono Lichtenbergowi łaski, o którą prosił. Nie został wysłany na Wschód do jakiegoś getta, ale deportowany do Dachau. Umarł w drodze w 1943, prawdopodobnie śmiercią naturalną. Jego postawa zmusiła do szacunku nawet katów. Popularność tego duchownego kazała im uznać za stosowne oddanie zwłok i pozwolenie na uczestnictwo kilku tysięcy Berlińczyków w pogrzebie.

Podczas gdy po roku 1945 pojawiły się w Niemczech liczne świadectwa na temat prałata Lichtenberga i zajęła przez niego stanowiska po stronie prześladowanych, prawie nic nie zostało powiedziane o męczeństwie polskiego OJCA KOLBE. Urodzony w 1894 w okolicy Lwowa ten Franciszkanin, który przed wojną był misjonarzem w Japonii, umarł w sierpniu 1941 r. w „bunkrze głodu” w Oświęcimiu. Oto okoliczności tej śmierci: jeden z jego towarzyszy niewoli uciekł z obozu mimo przepisu przewidującego skazanie dziesięciu innych więźniów na śmierć głodową tytułem represji. Wzięto więc z bloku uciekiniera dziesięciu przypadkowych więźniów, między innymi F. Gajowniczką, który miał żonę i dzieci. Ten zaczął płakać. Kolbe wystąpił z prośbą o zajęcie jego miejsca. Jako powód podał swoją niezdolność do pracy. Dla wszystkich było oczywiste, że to tylko pretekst i podobno nawet SS-mani byli pod wrażeniem: więźniowi nr 16670 pozwolono udać się do „bunkra głodu” zamiast więźnia nr 5659 (który przeżył wojnę). Zamknięto nagich więźniów (po połamaniu niektórym kości) w betonowej, pustej celi bez okna (jest ona dzisiaj miejscem uświęconym) i pozbawiono ich nawet wody.

„Tortura pragnienia zniża skazańców do rzędu brutalnych zwierząt, ponieważ wytrzymałość ludzka ma swoje granice, a poza nimi jest tylko rozpacz lub świętość”.

Ojciec Maksymilian nie przestał pocieszać towarzyszy męczeństwa. Więzień Borgowiec, któremu kazano czyścić celę śmierci oświadczył, że SS-mani nie mogli wytrzymać spojrzenia Kolbego. Pewnego dnia, gdy trzeba było usunąć martwych, krzyknęli do

niego: „Spuść oczy, przestań na nas patrzeć”. Umierał dla nich za powoli, a może jego postawa wymogła na nich tę ostatnią łaskę: w końcu dano mu zastrzyk. Według jednego ze świadków, był on ostatnim żyjącym, według innego — dwóch z jego towarzyszy żyło jeszcze.

24 maja 1948 r. w Rzymie otworzono proces beatyfikacji Ojca Maksymiliana.



6 KWIETNIA 1941 ROKU DO OŚWIĘCIMIA PRZYBYŁA GRUPA AKTORÓW, ARESZTOWANYCH W WARSZAWIE, WŚRÓD NICH



WIĘŹNIOWIE NR 13580 — STEFAN JARACZ I NR 13581 — LEON SCHILLER.

Strzeż się człowieka, który ma swego Boga w niebie.

Bernard Shaw

Pius XII mógł rzec za apostołem: jestem przybity na krzyżu razem z Chrystusem... Brał na siebie cierpienie... które hartowało jego heroiczną wolę poświęcenia się dla braci i synów. Ta dusza wyjątkowo szlachetna piła kropla po kropki kielich cierpienia.

Kardynał Tardini

O Jezusie.. Raczyłeś wznieść twego wiernego sługę Piusa XII do najwyższej godności twojego namiestnika, i dałeś mu łaskę nieustraszonej obrony wiary, odważnego reprezentowania sprawiedliwości i pokoju... abyśmy na koniec mogli pewnego dnia widzieć go dzielącego honor ołtarzy. Amen.

*Modlitwa w albumie fotograficznym
Piusa XII Il Grande*

Weź środek na wymioty... Ty, który to czytasz, ty wiesz dobrze co po chrześcijańsku rozumieć trzeba pod słowem świadek prawdy: człowiek chłostany, dręczony, ciągnany z jednego więzienia do drugiego... w końcu wreszcie ukrzyżowany lub ścięty lub spalony.

Jeżeli mimo to... ten zmarły biskup... ma być przedstawiony jako świadek prawdy i kanonizowany, trzeba protestować. On dziś nie żyje — Bogu niech będą dzięki, że zdołano powstrzymać się z tą propozycją dopóki żył. Był pochowany z wielką pompą, postawią mu pomnik: ale to wystarczy.

Jest on bowiem najmniej uprawniony by przejść do historii jako świadek prawdy.

Soren Kierkegaard

Nie zazналиśmy tej pociechy, by slyszec następcę Galilejczyka Szymona-Piotra potępiającego w sposób jasny i wyraźny, a nie po przez dyplomatyczne aluzje, ukrzyżowanie tych niezliczonych „braci w Panu”. Poprosilem pewnego dnia podczas okupacji wielebnego kardynała Suharda, który skąd inąd tyle dla nich zrobił w ukryciu: „Eminencjo, proszę nam rozkazać modlić się za Żydów”. Podniósł ręce do nieba: nie ulega wątpliwości, że okupant nie dysponował nieograniczonymi środkami presji i że milczenie papieża i hierarchii nie było okropnym obowiązkiem: chodziło o uniknięcie gorszych nieszczęść. W każdym razie bynajmniej nie mała część odpowiedzialności za tę ogromną zbrodnię spada na wszystkich świadków, którzy nie krzyczeli, jakiegokolwiek by byli przyczyny ich milczenia.

François Mauriac

Przedstawienie prowadzi:
Barbara Dąbrowska

Sufler:

Renata Pilawska

Brygadier sceny:
Ignacy Dabkiewicz
Tadeusz Kołkowski

Światło:
Bronisław Gruca

Rekwizytor:
Zygmunt Baranowski

Kierownik techniczny:
Stanisław Matysik

Główny elektryk:
Tadeusz Kubacki

Kierownicy pracowni krawieckiej:
Olga Ludmerowa
Tomasz Sz wajkowski

Kierownik pracowni stolarskiej:
Maksymilian Kitowski

Kierownik pracowni malarskiej:
Edmund Nowakowski

Kierownik pracowni tapicerskiej:
Stanisław Włodkowski

Kierownik pracowni perukarskiej:
Nina Polonis

Kierownik pracowni szewskiej:
Czesław Baranowski

Kierownik pracowni ślusarskiej:
Stanisław Parfimeczyk

Modelator:
Marian Kujawski

Główny rekwizytor:
Stefania Kujawska

Kierownicy administracyjni scen:
Halina Ciechocińska (Gdańsk)
Halina Zemło (Sopot)

ZI 2.50

Grady, William
Barbara Grady
Subject

North Carolina
Grady, William
Grady, Barbara
Grady, William

Grady, William
Grady, Barbara
Grady, William

Grady, William
Grady, Barbara
Grady, William
Grady, William
Grady, William

Grady, William
Grady, Barbara
Grady, William

Grady, William